

Przykłady nieudanych interfejsów z życia codziennego

Jednym z kluczowych aspektów dobrego interfejsu jest intuicyjność użycia. Cóż bowiem po interfejsie, nieważne jak wydajnym i atrakcyjnym wizualnie, jeśli nikt nie będzie umiał go używać? Niestety, z tego typu nieudanymi próbami osiągnięcia absolutu wzornictwa możemy spotkać się na każdym kroku, poczynając od drzwi, które często nijak nie informują czy należy je pchnąć, czy pociągnąć, by otworzyć, a kończąc na często spotykanych ostatnimi czasy dozownikach płynu dezynfekującego raz wyposażonych w ręczną pompkę, innym razem serwujących odmierzoną dawkę płynu automatycznie. W swojej pracy przybliżę trzy, moim zdaniem najciekawsze i budzące największe wzburzenie i konsternację u użytkownika, przykłady takich interfejsów.

Twórcy monitorów od dłuższego czasu zdają się ulegać trendowi umieszczania na swoich produktach paneli dotykowych, w miejsce fizycznych przycisków. Samo to zjawisko nie jest niczym złym - znacznie ułatwia czyszczenie urządzenia czy umożliwia stworzenie niezakłóconej wystającymi guzikami, jednolitej i estetycznej bryły monitora - jednak czasami, jak w przypadku mojego monitora firmy Samsung, mamy do czynienia z ewidentnie nieprzemyślanym rozwiązaniem.



Wspomniany monitor

Na pierwszy rzut oka panel dotykowy wygląda całkiem normalnie, posiada czytelne, zrozumiałe i wyraźnie narysowane ikony, jest umieszczony w wygodnym miejscu, lecz gdy tylko dotkniemy któregoś z przycisków, żeby, np. wejść w ustawienia, zauważymy, że nic się nie stanie. Oczywiście, powtarzamy tę czynność jeszcze kilkakrotnie, licząc na odmienny efekt i dopiero po chwili, przypadkiem lub w wyniku olśnienia dotykamy obudowy *pod* przyciskiem i widzimy okienko menu. To drobne niedopracowanie ze strony twórców kosztowało mnie chwilę stresu o to, czy nie zakupiłem wadliwego produktu, a później znacznie dłuższą chwilę spędzoną na kwestionowaniu własnej domyślności. Oba tych nieprzyjemnych doznań można

było łatwo uniknąć, gdyby projektanci przewidzieli, że użytkownik nauczony doświadczeniem z innych urządzeń dotykowych, np. smartfonów czy kuchenek indukcyjnych, może chcieć nacisnąć samą ikonę reprezentującą przycisk, i umieścili responsywną część przycisku nie tylko poniżej, ale na ikonie albo przezorniej, w obu tych miejscach.

Kolejnym reprezentantem grupy interfejsów wątpliwych jakościowo są, jak lubię je nazywać, systemy otwierania-zamykania typu “do góry, żeby na dół” oraz “w dół, żeby do góry”. Są to wszelkiego rodzaju klapy, drzwi, drzwiczki czy wieka, które wyposażono w zamek, który otworzyć można poprzez uprzednie dociśnięcie lub pociągnięcie drzwiczek w kierunku przeciwnym do zgodnego z intuicją, a jednocześnie w uchwyt, sugerujący ruch już w kierunku z intuicją zgodnym. Jak przy wszystkich interfejsach, przyzwyczajenie się do takiego mechanizmu sprawi zapewne, że nie będzie on dla nas żadnym problemem, może nawet stanie się naturalny, lecz przy okazjonalnym użyciu wywołuje frustrację, a często nawet lęk, że coś się zepsuło lub, co gorsza, że sami coś uszkodziliśmy. Tych niepożądanych u użytkownika emocji da się uniknąć, montując innego rodzaju zamki, np. odblokowywane przyciskiem lub klamką, czymś, co instynktownie kojarzymy z naciskaniem albo ciągnięciem. Również projektowanie drzwiczek o odpowiednim kształcie i profilu sugerującym właściwe użycie w istotnym stopniu przyczyniłoby się do zmniejszenia konfuzji u użytkownika.

Ostatnim przykładem jest interfejs nieco innego formatu niż omówione dotychczasowo. Podczas mojej pierwszej wizyty we Wrocławiu, jeszcze jako turysta, zostałem wprowadzony w niemałą konfuzję przez wyjątkowo osobliwy projekt chodnika na bulwarze Xawerego Dunikowskiego, obok budynku ASP.

Chodnik podzielono na trzy części, dwie zewnętrzne, wyłożone szarą kostką brukową, oraz wewnętrzną, z czarnego bruku. O ile sam podział na dwa szary pasy jasno sugeruje kierunek ruchu, o tyle pas środkowy nie komunikuje już w tak jasny sposób swojego przeznaczenia. Na bulwarze dopuszczony jest zarówno ruch pieszych, jak i rowerów, zatem zrozumiałe byłoby postawienie tam ścieżki rowerowej i taką funkcję pierwotnie przypisałem problematycznemu pasowi, zasugerowany dodatkowo odmiennym kolorem. Jednak po



Bulwar Xawerego Dunikowskiego we Wrocławiu

dłuższej obserwacji zauważyłem, że co pewną odległość jest on poprzecinany latarniami na tyle przysadzistymi, że ciężko byłoby je ominąć jednośladem, nie wjeżdżając na chodnik.

Nie wiedząc, jak się zachować, odruchowo szukałem odpowiedzi w zachowaniu innych spacerowiczów i samych rowerzystów, ale i tutaj spotkała mnie tylko jeszcze większa konsternacja, gdyż rowery co chwila to wjeżdżały na domniemaną ścieżkę, to zjeżdżały z niej, widząc latarnię, a część z nich zdawała się zupełnie nic sobie nie robić ze środkowego pasa i mknęła wśród pieszych po chodnikach, lub nawet po ubitej ziemi pod drzewami.

Sprawę rozwiązałoby wymalowanie odpowiednich znaków poziomych na przestrzeni przeznaczonej do ruchu pieszych, rowerów lub mieszanego, albo nieco większa ingerencja w krajobraz, tj. umieszczenie latarni przy krawędzi chodnika, nie zaś na jego środku.

Krystian Jasionek